№ 27. Warszawa, dnia 5-go Lipca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: roczaie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

OD ADMINISTRACYI.

Egzemplarze „BLUSZCZU“ za kwartał I i II są **zupełnie wyczerpane.** Prenumerata przyjmuje się tylko od 1-go Lipca.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący

Myśl-kotwica.

„... bo myśl jak kotwica z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny, piorunem spadnie“.
(*Mickiewicz*).

Wśród odmętu burz...

Wśród wirów walk, prądów i haseł.

Wśród chaosu zdarzań i wypadków, ratuje nas od zwątpienia i rozpaczy jedna myśl — kotwica.

I spada ona z łodzi drobnej, ciśniona w niezmierność głębiny, jako skra nadziei, jako żar niecący ufność, jako błysk chroniący od zwątpień.

Jedna myśl, która staje się kotwicą dla łodzi unoszonej przez fale.

Jedna myśl, kotwica, która tonącym i zalewanym wichurą prądom, co niszczą i łamią, wskazuje łódź ratunkową i podaje pomocną dłoń dla uratowania wielu...

Jest to myśl o pracy oświatowej wśród rzesz ciemnych: zbłąkanych, zapomnianych i opuszczonych.

Lecz ta myśl-kotwica musi być rzuconą w niezmierne głębiny, jak powiada Mickiewicz, — bo tylko wtedy ratuje tonących, gdy się oprze silnie i wpije swe ramiona w podstawę niewzruszoną.

Zbyt łatwo mylimy się, rzucając hasła i nawoływania, które przelatują jak błyskawic świetlane skrzydła po nad powierzchnią wód, gdy sądzimy, iż uratujemy tem tonących i skierujemy błądzących.

Są to tylko ognie sztuczne, są to tylko echa nawoływań, są to tylko zamiary — nie czyny.

Myśl-kotwica musi sięgnąć w głąb dusz i serc ciemnych mas, a tam nie ranić lecz goić, nie burzyć lecz łagodzić, nie spychać lecz podźwigać, nie stać, lecz uczyć płynąć przeciw wirom.

Bez współdziałania wszystkich oświeconych i stojących wyżej nad tłumy ciemne, nie uratujemy milionów, w których tkwi siła nie zmierzona i moc nie ugięta.

Wśród odmętu burz...

Wśród wiru walk, prądów i haseł...

Wśród chaosu zdarzeń i wypadków, musimy wszyscy prząść włókna na silną i nierwącą się linę, spuszczającą kotwicę w głąb serc i dusz milionów.

A bieda — gdy włókien zabraknie i lina nie utrzyma ciężaru kotwicy.

Więc dalej, do łodzi i naprzód z pomocą ratunkową.

Fale wzburzone piętrzą się i piętrzą...

Słychać szum i huk ścierających się prądów.

Widnokrąg zasłoniony ciemnych chmur zwojami...

Kotwicy!... wołają szczerze i wyciągają dłonie...

Zbawi ich tylko myśl, która jako piorun i jasność roznieci i wgłąb się wpije...

Myśl-kotwica!...

Myśl o pracy nad zakładaniem szkół.

Myśl o zakładaniu ochron.

Myśl o przytuliskach dla bezdzietnych i bezrolnych.

Myśl o podźwiganiu upadłych, o ratowaniu splamionych, o leczeniu chorych moralnie.

Lecz jak tę myśl siać i rzucać do koła?

Jak tę myśl budzić i rozpalać?

Jak ją w czyn wprowadzać?...

O! zaiste potrzeba wytężyć wszystkie siły natchnionych ust — rozniecić wszystkie ognie gorących serc i wołać mocą wszystkich wzywań i zaklęć o to, ażebyśmy ujrzeli widmo nieszczęść narodu i zrozumieli, iż bez kotwicy — utoniemy!...

Nie myśl o szczęściu udanem...

Nie myśl o chwale i sławie...

Nie myśl o ciszy i spokoju...

Nie myśl o piorunach, gromach i burzach światem wstrząsających — przyniesie dzień zwycięstwa... lecz da ratunek i zbawienie myśl o oświacie ludu — bo ona jest dziś kotwicą Polski.

Jadwiga z Z. Strokowa.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

— Więc znowu się pani gorzej czuje? — mówił d-r Derkacz, po zbadaniu Doli. — A ostrzegałem, że praca wśród mężczyzn bę-

dzie niezdrowa — a nawet niebezpieczna To dla pani trucizna. A już ją zażywamy od paru miesięcy.

— Proszę mi tego nie mówić.

— Więc nie jesteśmy już niewiniątkiem. Rozumiemy o co chodzi.

— Wiem, że to nieprawda.

— Ale co?

— Moi koledzy są mi najzupełniej obojętni, żaden z nich we mnie się nie kocha.

— Ja nie mówię o miłości. To niema z nią nic wspólnego — to są oddziaływania bezwiedne, fizyologiczne. Tak samo jak stan atmosfery oddziaływa na nasz organizm, na nasze usposobienie. Są to wpływy nieznaczne, lecz nieuchronne. Gdyby pani była mężatką, ten wpływ zbiorowy, ta atmosfera męzka, byłaby mniej szkodliwa — mąż to klapa bezpieczeństwa, to naturalne ujście dla podniet, działających po za sferą jego fizycznych wpływów. Czy pani mnie rozumie?

— Nie.

— Jednak do siwego włosa nie można pozostać białą lilijką. I co komu z tego przyjdzie? Ani ludziom ani pani. I gdzie tu sens? logika? To może porównanie gminne, ale pani przypomina mi tego psa, co leżał na wiązce siana i ruszyć jej nie dał: tobie nic i mnie nic. Jeszcze tam ludzie obejdą się: tyle ładnych kobiet na świecie. Ale sobie samej gotuje pani straszną przyszłość. Wszak już pani wspominałem o histeryi.

— Dlaczego mi pan to mówi? bo ja przecież na to nie poradzę, a tylko się będę więcej martwić.

— Mówię, żeby panią skłonić do rozsądku.

— Już jestem bardzo rozsądna. Powiem panu zupełnie szczerze. Dawniej chciałam kochać męża — koniecznie, ale teraz tak mi ciężko na świecie, tak trudno, że wyszłabym za mąż nawet bez miłości.

— A po co?

— Żeby mieć własny dom, wygodę, żeby nie czuć, że ja nic robić nie potrafię.

— To aż tak źle idzie w redakcyi?

— Bardzo źle. Wszyscy niezadowoleni ze mnie, i ja z siebie. Boję się, że mi dadzą dymisyę. I co potem? Nauczycielką być nie chcę.

— A niema pani nikogo, ktoby się chciał z panią ożenić?

— Nikogo.

Bladą twarzyczkę pokrył rumieniec. Dola zawstydziła się bardziej tego wyznania, niż uczynionego przed chwilą, bo przecież większy wstyd nie znajdować męża, gdy się było dla zamążpójścia kształconą, niż pracować nie umieć, gdy nas nikt tego nie uczył.

— Nieraz myślę, że niema na świecie nieszczęśliwszej odemnie — tak mi źle, tak źle! — szepnęła.

— Już bardzo źle być musi, kiedy się pani skarży. Dotychczas udawała pani zadowoloną. Ale kiedy człowiekowi bywa najgorzej, wtedy może mu być dobrze, bo zaczyna rozumieć sens życia i albo zgadza się z losem albo do boju z nim staje.

— Ja walczyć nie umiem.

— To też pani powinna pogodzić się z losem.

— Ze staropanieństwem?

— Pani jeszcze dzieli kobiety na panny i mężatki?

— A jakże inaczej?

— Bywają poprostu — kobiety niezamężne, kochane stokroć silniej od żon, kobiety noszone na rękach. Pani losem — być taką właśnie.

— To dziwna! Mam wuja, który mi mówi to samo.

— *Takiego* pani ma wuja? I cóż to za jeden?

— Nazywa się Zdzisław Orlicki.

— Hrabia Zdzisław? Stary piękniś! To on chciałby panią na ręku nosić! Niechże się pani nie da. Tacy wyjaszkowie najgorsi! I cóż on pani jeszcze mówi?

— Powtarzać nie warto.

— Przeciwnie, ja muszę wszystko wiedzieć bo jestem przyjacielem. Z pewnością nikt pani tak dobrze nie życzy.

— A ciągle mi pan coś złego przepowiada... I zawsze się martwię po wizycie u pana.

— Proszę się nie martwić. Teraz właśnie będzie dobrze.

— Zkąd pan wie?

— Bo widzę, że pani nabrała rozumu. Tylko trzeba słuchać mnie. I wszystko mi mówić, jak na świętej spowiedzi. Będzie pani?

— Będę, bo już głowę tracę i sama sobie radzić nie umiem.

XII.

— A toż rodzina! Co które, to ładniejsze! — folgował swemu zachwytowi p. Żelewietr, ujrzawszy Dolę w redakcyi, gdzie przyszedł, aby ją poznać.

— I tak, pani sama, między mężczyznami — no, i z panią dobrodziejką — dodał, skłaniając głowę ku pannie Ewelinie, której się już był zaprezentował. Spojrzała groźnie na Litwina, poczem do końca wizyty udawała, że go nie widzi i nie słyszy.

— Trudno nam zapoznać się tutaj — mówił p. Żelewietr. To nie miejsce na gawędy. Odwiedzę panią w domu. Przyjdę po szóstej, porozmawiamy, a wieczorem do teatru... Proszę główką nie kręcić... Wiem, wiem... Nauczyła mnie już mama, co „nie wypada“. Złożyłem wizytę pani wujence, baronowej Derp. Dawna znajomość — byliśmy wtedy jeszcze młodzi... Stanęła umowa, że bierzemy dwie loże obok siebie... Może pani dobrodziejka raczy z nami do opery — zwrócił się do panny Eweliny.

Pominęła to zaproszenie wzgardliwem milczeniem; nie raczyła też odpowiedzieć na jego pożegnalny ukłon.

— Pani ma też ordynarne znajomości; — wylała swój gniew na Dolę po wyjściu p. Żelwietra.

— To bardzo zacny człowiek, choć trochę rubaszny — tłomaczyła go Dola. Instynktem kobiecym odczuła, że obraził pannę Ewelinę, odnosząc się do niej, jak do osoby starszej.

. . . .

— Wykapana matka! — mówi p. Żelwietr, wpatrując sie w Dolę, siedzącą naprzeciw niego w swoim wynajętym saloniku. — Taki sam filigran! Porcelana saska! Śliczne to, a kruche, a nie zdatne do życia codziennego... Zunia jest inna! Panią wychował zbytek, ją — ubóstwo, a to lepszy nauczyciel. Ja — bo, panno Dolu, z prośbą... Czy mama nic nie pisała o mnie?

— Pisze w każdym liście Wiem, że pan dla niej bardzo dobry.

— Jaka tam dobroć — żubra! Nie o to idzie... Czy ona pani nie pisała, że... że... no, że ja pragnę zatrzymać ją w Nowotrzebach na zawsze — jako drugą matkę moich dziewcząt...

— Mamę!!

W oczach Doli p. Żelwietr wyczytał zdumienie, przestrach.

To przecież potworne! To świętokradztwo!

Mama — to coś innego, odrębnego, to przecież nie kobieta zwyczajna, nie osoba, wychodząca za mąż.

Są wprawdzie takie mamy, ale żeby *jej* matka, to niepodobna. Bo choć ojca nie kochała, dopóki byli bogaci, po utracie majątku była dla niego bardzo dobra, a śmierć jego przebolała ciężko. Dola widzi ją, idącą za tramną — bez jęków, bez łez, z oczyma wpatrzonemi w ten jeden punkt, taki ogromny, czarny, zasłaniający świat cały. A potem była spokojniejsza, nawet zdrowsza, niż za dobrych czasów, tylko schudła i jasne włosy nie posiwiały, lecz zbladły jakby; straciły barwę złota. O ojcu nie mówiła nigdy — chyba z powodu nabożeństwa za jego duszę. Dola czuła, że matka kocha go teraz stokroć bardziej, niż za życia, że wszystko, co jej przypomina ojca, stało jej się drogiem, nawet Ukraina, nielubiona dawniej; że choć nie umiała być szczęśliwą, potrafi serdecznie żałować tego, co mogło być szczęściem, a co już minęło bezpowrotnie.

I ta mama wyjdzie za mąż...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gazecie „Ostmark"

w odpowiedzi na słowa:

„... gdy rozpoczną wszechpolską krecią robotę..."

TAK!

To krecie wszechpolskie roboty!
Pogrobowce — pod zwalisk mogiłą
My ku światłu ryjemy wyloty.
Wpośród pracy pokoleń mozolnej
Tak tropieni, jak szkodny zwierz polny,
My wciąż bryłę spychamy za bryłą,
My — *Żyjący* — pod zwalisk mogiłą...

TAK.

To krecie, wszechpolskie roboty:
Nie iść w paszczę, jak wilkowi owce,
Lecz snuć wątek tej legendy złotej,
Co na dziejów wpisana wokandę,
Co mityczną w Wiśle topi Wandę
I wspomina — przed Grunwaldem — [Płowce!
Hej! Nie dały się wilkowi owce?

TAK!

To krecie, wszechpolskie roboty.
Próżno, z płaszczów zakonnych wywłoki,
Praw, zakazów ciskacie w nas groty!
Duch narodu — to klinga szczerbcowa...
Dar anielski! Do dziś w sobie chowa
Siłę Życia — pomimo wyroki
Wasze, z płaszczów zakonnych wywłoki!

TAK.

To krecie, wszechpolskie roboty,
Tam, nad Wartą, u gdańskiej, hen! Wisły,
Teutońskie gdy walą w nas młoty
Ślad lechickiej zgładzić chcą stopy,
Duchy polskie — iskier lotne snopy —
Na słowiańskiem kowadle rozbłysły
Tam, nad Wartą, u gdańskiej, hen! Wisły!

TAK!

To krecie wszechpolskie roboty:
Kochać mowę i dzieje ojczyste,
Jak psy czujne, wartować przed wroty,
Gdy po grabież dłoń sięga zbójecka...
— — — — — —
W „krecią" pracę wprzężeni od dziecka
Kretowiska zasłonim wieczyste —
Tak nam lekkie skonanie daj, Chryste!

T. Prażmowska.

Jak dzieci spędzać powinny wakacye na wsi.

Wskazówki hygieniczno-pedagogiczne dla matek i wychowawczyń.

(Dokończenie).

Hygiena codziennego życia.

Przy uregulowanym i czynnym trybie życia, dzieci powinny wstawać o oznaczonej godzinie, dosyć wcześnie i od samego rana zabrać się do zajęć gospodarskich, do włożonych na nie obowiązków. A jednocześnie z tem będą miały sposobność chodzenia w orzeźwiającem powietrzu porannem; wzmacniającem jest bardzo chodzenie rano boso po trawie zroszonej. Za obuwie służyć mogą lekkie sandałki; dobrze jest chodzić bez pończoch, przynajmniej w godzinach przedpołudniowych. Tym sposobem nogi, niczem nie krępowane, mogą rozwijać się swobodnie.

Wogóle odzież powinna być swobodna, nie krępująca ruchów ciała, lekka i przewiewna, tak aby *powietrze* i *słońce* miały łatwy dostęp do skóry, a stwierdzonem jest, iż tym sposobem wzmocnić i uzdrowić można osłabiony organizm; w promieniach słońca tkwi niezwykła siła lecznicza. Należy tylko osłaniać dobrze kapeluszem głowę i oczy, aby ochronić je od zbytniego ogrzania podczas skwarnych godzin w ciągu dnia.

Posiłek należy przyjmować nie częściej niż *cztery razy dziennie*; zbyt częste jedzenie osłabia apetyt i trawienie, a w końcu niszczy zdrowie dziecka. Zatem śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacya zupełnie wystarczają nawet przy dobrym apetycie, i nie należy już nic jeść między temi czterema posiłkami, nawet owoców i cukierków nie trzeba jeść w porach niewłaściwych. Jestto najlepszy sposób dla zachowania dobrego apetytu, a wiemy, iż wtedy dopiero mamy prawdziwy pożytek z pożywienia, gdy jemy z ochotą. Zasadą wogóle dla zdrowych ludzi być powinno nie przyjmować pokarmów, gdy się jeść nie chce. Co do jakości pożywienia, to dla odświeżenia i wzmocnienia organizmu należy dawać dzieciom wiele jarzyn, sałaty, owoców, czarnego chleba, potraw mącznych, kaszy, mleka, świeżego sera i miodu. Pokarmy te są bardzo zdrowe i bardzo pożywne, tak iż przy stosowanym doborze potraw można się obejść nawet bez mięsa. Natomiast mięsa, wędlin i jaj należy używać w ilości bardzo umiarkowanej i nie zmuszać dzieci, by jadły te potrawy, jeżeli czują do nich wstręt. Badania lekarskie dawno już stwierdziły, że jedzenie w wielkiej ilości mięsa i jaj sprowadza reumatyzm, artretyzm, niedokrwistość, wycieńczenie i zdenerwowanie organizmu i wiele innych chorób, trapiących ludzkość, mają tu swe źródło. Wogóle ludzie niszczą swe zdrowie tem, że za wiele i za często jedzą, wówczas organizm ich nie może spożytkować tak wielkiej ilości pożywienia i literalnie zatruwa sam siebie. Zalecanem jest tedy jeść mięso *tylko raz na dzień*, w niewielkiej ilości i jedynie podczas obiadu. Wieczorny posiłek ma być lekki, niezbyt obfity i zjedzony na dwie lub trzy godziny przed udaniem się na spoczynek; są to niezbędne warunki, aby sen nocny miał być spokojny i pokrzepiający.

Okna w sypialnych pokojach należy mieć zawsze otwarte w nocy, gdyż ciągle świeży przypływ powietrza jest bardziej jeszcze potrzebny dla zdrowia w nocy niż w dzień; sen jest niezwykle przyjemny przy otwartych oknach; jeżeli zaś okna w sypialnym pokoju otwarte być nie mogą, to wentylacya nocna może być uskuteczniona w inny jaki sposób.

Naturalną jest rzeczą, iż dzieci nie powinny czuwać w nocy, a wczesne wstawanie zmusza do wczesnego udawania się na spoczynek. Ilość godzin potrzebnych do spania bywa zmienną w rozmaitych okolicznościach; jednakże dla zdrowych dorastających dzieci wystarcza 8—10 godzin snu; zbyt długie spanie wycieńcza i rozleniwia organizm; w wyjątkowych tylko wypadkach lekarz zaleca dłuższe nad normę przebywanie w łóżku.

Do hygieny codziennego życia należy także codzienne obmywanie całego ciała; uskutecznić to można w rozmaity sposób: kąpiele zimne w rzece, jeziorze lub stawie odpowiadają temu celowi, gdy kąpieli zimnych niema, to zastąpić je można szybkiem nacieraniem ciała grubym ręcznikiem, lekko zmaczanym w zimnej wodzie; najodpowiedniejsza do tego chwila jest po ukończonej pracy, gdy ciało jest zgrzane i spocone lub po przechadzce. Wtedy obmycie ciała jest nawet niezbędnym warunkiem dla podtrzymania zdrowia i czystości, a kilka minut wystarczy na taki zabieg hygieniczny. Prócz tego ręce należy utrzymywać we wzorowej czystości i dlatego należy je myć przed każdą porą jedzenia kilka razy na dzień, a także zawsze przed udaniem się na spoczynek. Jama ustna i zęby wymagają również starannego utrzymania.

Praca naukowa w czasie wakacyjnym.

Gdy ranne godziny poświęcone były zajęciom, koło gospodarstwa, popołudniu dzieci zająć się mogą pracą naukową. Ale nauka na wsi odmienną być powinna od tej, jaką

dzieci odbierają w szkołach. Należy aby dzieci w lecie mało spędzały czasu nad książką, niech uczą się raczej z wielkiej księgi przyrody, obserwując ją na każdym kroku: w ogrodzie, w polu i w lesie. Do tego celu najlepiej prowadzi przygotowywanie zbiorów przyrodniczych, zbieranie kamieni i skał, suszenie roślin i układanie zielników, kolekcyonowanie owadów, odbywać się mogą w niektóre dni w tygodniu, gdy pogoda po temu sprzyja. Wskazówek, jak się do tego zabrać, dostarczyć mogą popularne i tanie wydawnictwa, jakie posiadamy obecnie w naszej literaturze naukowej *). Rzecz naturalna, iż przy kolekcyonowaniu owadów należy unikać okrucieństwa i nie nakłuwać żywych owadów na szpilki; kilka kropel eteru, wylanych na główkę owadu zabija go szybko. Mając w ręku książeczki z praktycznemi przepisami, starsze dzieci znajdą dla siebie obszerne pole naukowe bez pomocy nauczyciela, a nawet będą mogły wciągnąć do tej roboty i młodsze rodzeństwo. Takie zbiory przyrodnicze, przygotowane ręką dzieci, byłyby następnie doskonałym materyałem do pogadanek dla dzieci miejskich i wiejskich w zimie; dałyby one początek zbiorom, jakie każda szkoła ludowa posiadać powinna. Tym sposobem dziatwa szkolna podczas wakacyi pracowałaby nietylko nad własnem kształceniem się, ale zarazem uczyniłaby wiele dla oświaty ludowej.

Pożytecznem i przyjemnem spędzaniem czasu są także wycieczki zbiorowe piechotą do dalszych miejscowości. Odbywać się to może jedynie pod kierunkiem i opieką nauczyciela lub nauczycielki miejskich albo domowych, stosownie do miejscowych okoliczności. Za cel wycieczki służyć może zwiedzenie jakiegoś ciekawego miasteczka, kościoła, ruin, obejrzenie łożyska rzeki lub strumyka, poznanie gór, lasu i t. p. Podczas takich wycieczek można robić także zbiory naukowe. Wycieczki zbiorowe są więc nietylko nader przyjemną i pouczającą rozrywką, ale i doskonałem ćwiczeniem gimnastycznem na świeżem powietrzu. Wycieczki takie pozostawiają najmilsze wspomnienia na całe życie Tak dziecię powoli uczy się poznawać swój kraj, a poznawszy go, pokocha całą duszą. Zbiory naukowe, zebrane przez dzieci podczas wakacyi, mogłyby następnie figurować na *wystawach krajoznawczych* z dokładnem oznaczeniem miejscowości. Taką wystawę mieliśmy właśnie 7, 8 i 9 maja r. b. (w sali *Uranii*), urządzoną staraniem *Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. W niedzielę i święta dzieci, mieszkające w dworkach, mają inne zadanie przed sobą. Oto w godzinach popołudniowych mogłyby zgromadzić dzieci chłopskie i urządzić wraz z niemi gry towarzyskie ze śpiewami i tańcami pod gołem niebem, tym sposobem uprzyjemniłyby wypoczynek niedzielny ubogim dzieciom wiejskim i ożywiłyby tem nawet całą wioskę. W czasie niepogody w dni świąteczne zamiast gier, można pokazywać dzieciom wiejskim zbiory przyrodnicze, czytać bajki albo inne jakie książki przystępne. Oto jak wielkie pole działania ma przed sobą dziatwa szkolna podczas wakacyi na wsi; aby tylko kierownicy chcieli zachęcić ją do tak rozumnego spędzania czasu.

M. Stefanowska.

*) Patrz katalog „Biblioteczka przyrodnika i turysty“ raz katalog „Książki dla wszystkich“ (wydawnictwo Arcta).

Równouprawnienie.

Treść, mieszcząca się w tym wyrazie, dotąd ogółowi naszemu, najopaczniej się przedstawia; na dźwięk tego wyrazu, zgrzybiała staruszka żegna się, prosząc w duchu o zmiłowanie Boskie nad dzisiejszemi kobietami, które szał opanował; osiwiały ojciec rodziny wzrusza pogardliwie ramirnami, lowelas, kopje kruszy w celu utrzymania obowiązującej cnoty niewieściej, rzekomo zagrożonej przez równouprawnienie, mogące go pozbawić cennego smaku owocu zakazanego — wszyscy ze zgrozą patrzą i wsłuchują się w echa rozbrzmiewających po świecie całym haseł. Przewidują oni jakieś niebezpieczeństwo zupełnego przewrotu podstaw społecznych, rodziny, i przetworzenia się kobiety w jakiegoś potwora, wyzutego ze wszystkich cnót, zalet, powabów, z którymi tak wygodnie można było sobie żadnych ceremonii nie robić, w przekonaniu, że najszczytniejszem zadaniem kobiety jest cierpieć, poświęcać się i uznawać, że rola wiecznego dziecka, niewolnicy, lub odaliski haremowej, jest jedynie dla niej odpowiednią.

Najdłużej, niewzruszenie utrzymuje się to pojęcie na Litwie. Otaczał nas i otacza nas wszędzie uimb przesądów i uprzedzeń, wznoszony przez szeregi pokoleń, tak mężczyzn jak kobiet...

On czynił z kobiety jakąś pozaspołeczną istotę, traktowaną poza salonem w sposób poniżający, sprowadzający do zera wartość jej umysłu i pracy; na kobietę jednak zwalano bardzo ciężkie obowiązki, ciężką odpowiedzialność moralną, a za kajdany, narzucane przez prawodawstwa, zwyczaje i obyczaje, wiekami uświęcone, kazano jej pocieszać się tem, że jest nazwaną: Poezyą życia, Jasnością jego i Osłodą.

Znudziła się kobiecie rola Anioła, przed którym w chwili ekstazy, schyla się kolana, by potem nieraz brutalnie, deptać jego ducha; zmęczyła rola istoty, nad obmyśleniem losu której, wysilały się wszystkie mózgi prawodawców świata, by zamknąć ją w sieci wyjątkowych praw i najprzeróżniejszych ograniczeń.

Dziś, jeden chór głosów kobiecych rozbrzmiewa po świecie całym, chór bodaj że większej części ludności świata, w której zbudzona samowiedza kobiety, kruszy mury, broniące kobietom przystępu do pełni życia człowieka, i domaga się przyznania im równych, pod każdym względem praw — praw powtarzam, a nie bezprawia, do którego żaden *człowiek* aspirować nie może.

Że obecnie ten ruch żywiołowy przybiera niekiedy kierunek niewłaściwy, dziwić się temu niepodobna, opanować i ująć taki rwący tamy potok, złożony z piekących bolów, krzywd, przygnębień — odrazu, nazbyt trudno.

Ale gdy ten potok, zwyciężywszy przeszkody, toczyć się zacznie spokojnym torem spłyną z niego męty, i życie ludzkie uwolnione z nienormalnych warunków, wzmożone siłami dotąd nie wyzyskanemi — czystszem, lżejszem, piękniejszem się stanie.

U nas, od lat paru zaczęły odzywać się głosy, będące dowodem, że i na Litwę przedarły się echa tego ruchu kobiecego, na który zmuszeni są zwrócić uwagę wszyscy, gdyż przestał on być tym ośmieszonym ruchem ewancypacyjnym, a stał się potężnym objawem ducha czasu, na zgnębienie którego, nikt środków nie znajdzie. Konieczną potrzebę równouprawnienia kobiet, starano się umotywować zasługami, jakiemi kobieiy odznaczyły się tak w charakterze matek-wychowawczyń, jak obywatelek kraju. Mnie ten punkt widocznie wydaje się nową dla nas obrazą — traktowane jesteśmy jak grzeczne dzieci, którym za dobre sprawowanie należy się nagroda.

Kobiety w szeregu lat dowiodły, że chociaż odmawiano im pełni praw człowieka, spełniły jego obowiązki w historyi narodu, mniej głośną, ale równie pożyteczną i zaszczytną odegrały rolę. Zawsze i wszędzie składały dowody, ze są cząstką integralną społeczeństwa i bez ich współudziału nie odbył się żaden moment dziejowy.

Ograniczenia więc, którym ulegały i ulegają, powinny być nareszcie uznane za krzywdzącą niesprawiedliwość, o usunięciu której sami mężczyźni starać się powinni. I niemało jest takich na szerszej arenie świata, którzy stali się szczerymi bojownikami sprawiedliwości; u nas na Litwie, zaledwie mała znajdzie się ich garstka, a i kobiety mniej niż gdzieindziej uświadomione, nie rozumieją do czego właściwie ten ruch zmierza, najmniejszego udziału w tym ruchu brać niechcą, lękając się nawet posądzenia o sympatyzowanie z nim, gdyż to mogłoby naruszyć ich opinję kobiet, umiejących cenić prawdziwą kobiecość, godność kapłanek domowego ogniska, matek, tak gorliwie wychowujących swe córki, że one, nieświadome najzupełniej życia „z pod skrzydła matki przechodzą pod skrzydło męża“. Do czego się redukują te pielęgnowane zalety, jakie są rezultaty takiego wychowania — o to nikt nie pyta, dość, że się idzie po dawnych drogach, po których niegdyś chodziły kobiety z promienną aureolą na czole, ale dziś, drogi te chwastem zarosłe oczyścić trzeba, i kobietę jako matkę, kapłankę domowego ogniska, obywatelkę kraju i świata, pracownicę na wszelkich polach, postawić trzeba na współrzędnych mężczyznom stanowiskach.

Polki na Litwie, nie mogą zostać niemym i biernym żywiołem nie chcącym uczestniczyć w bezkrwawej walce o prawa kobiety-czło-

wieka, w której nie chodzi jedynie, — jak mylnie sądzą niektórzy, o wdarcie sie do parlamentu „gdzie i bez kobiet zawiele mężczyźni gadają“ ale o wytworzenie nowych stosunków polityczno - prawno - społeczno-ekonomicznych, na tle których, nie byłoby miejsca na dotychczasowe krzywdy, bezprawia, nędzę moralną, a rozkwitłoby życie, oparte na wyższej etyce, sprawiedliwości i spożytkowaniu sił wszystkich, na pożytek społeczeństwa i kraju.

Niemało jest u nas kobiet, twierdzących z zupełnym spokojem, że im zupełnie dobrze przy obecnych warunkach, że nie odczuwają żadnych ograniczeń prawnych. Nie potrzebując pracować, nie wiedzą, czem jest walka o byt dla kobiety, spotykającej na każdym kroku niezwalczone trudności; nie znają piekła nędzy materyalnej i moralnej, w którą dzisiejsze warunki wtrącają kobietę, więc wzruszają ramionami na sprawę równouprawnienia kobiet, twierdząc, że ona je nic nie obchodzi.

Zapominają że nie od nich się świat zaczyna i nie na nich kończy; dziś nam nie wolno zamykać oczu na niedolę cudzą i poprzestawać na osobistem zadowoleniu. Wybranki losu, narówni z pokrzywdzonemi, stanąć winny w szeregach bojowniczek o prawa kobiety.

Walkę o prawa oprzeć trzeba na wytrwałej pracy budzenia samowiedzy kobiet warstw wszystkich, przygotowywania się do przyszłej, szerszej działalności, przeprowadzenia gruntownych reform w wychowaniu młodzieży obu płci, zwracając główną uwagę na konieczność wpojenia zasad, jednej dla wszystkich obowiązującej moralności. Dalej na podniesieniu umysłowego, etycznego, kulturalnego poziomu klas pracujących i ludu, tak w miastach jak po wsiach, by w tym ruchu kolejno brały udział kobiety wszystkich warstw, z pełnym poznaniem obowiązków, które przyjmują na siebie, ztając na równi z mężczyzną na szerokiej działalności używającego wszystkich praw człowieka.

„Nie dorosłyśmy jeszcze do równouprawnienia“ powtarzają niektóre kobiety; niewola prawno-obyczajowa wyrobiła w nas wady, ograniczyła umysł, pozbawiła nas energii i inicyatywy, lubimy być narzędziem w czyichś rękach, kierujemy się fantazyą lub sercem, a nigdy rozumem.

Tak, kobiety mają te wady, ale się z nich przecie wyzwalają a czyż wszyscy mężczyźni są ideałami pod względem rozwoju umysłowego, hartowności charakteru, wyrobienia polityczno-społecznego, a przecie żaden się nie przyzna, że do szerszej działalności nie jest zdolny.

W duszach wszystkich kobiet wzgorzeć powinien płomień samowiedzy, że rola która im dotąd wystarczała, ubliża ich godności kobiety-całowieka, i że nie wyrzekając się żadnego z przyrodzonych obowiązków, muszą zwalić mur, dzielący ludzkość na płeć uprzywilejowaną i pokrzywdzoną.

Emilia Węsławska.

(Z EMERSONA).

Szekspir czyli poeta.

(Ciąg dalszy).

Na tem polega istota poezyi, tak samo jak tęczy cudownej, że nie wiadomo skąd wytryska, przeszłość niweczy i wszelką historyę odrzuca. Malone, Warburton, Dyce i Collier pracowali daremnie. Sławne teatry, Covent Garden, Drury Lane, Garrick, Tremont, napróżno pomagały w tej pracy. Betterton, Kemble, Kean i Macready poświęcają życie swoje geniuszowi Szekspira; kładą mu wieniec na głowę, tłomaczą, słuchają go i przedstawiają — lecz geniusz ich nie zna. Zaczynają mówić jego wiersze. Z tej malowanej nudy wybiega jedno złote słowo nieśmiertelne i napełnia nas słodką udręką i zaprasza w swoje niedostępne krainy. Pamiętam, poszedłem raz zobaczyć Hamleta, granego przez sławnego artystę, chlubę angielskiej sceny i wszystko co słyszałem i wszystko co dotąd z owego tragika zapamiętałem, była rzecz, w której artysta nie miał żadnego udziału, poprostu pytanie jakie Hamlet duchowi zadaje:

> „Cóż to może znaczyć, że, martwe widmo, ty, w pancernym stroju miesięczne blaski przyszedłeś nawiedzić?“

Ta siła wyobraźni, która pokoik poety zamienia w świat ogromny, potrafi tak samo zamknąć całą olbrzymią rzeczywistość w promieniach księżyca. Ta jego czarodziejska władza osłabia wszelką iluzyę teatralną Czy jest biograf coby opisać potrafił krainę, w którą mnie „Sen Nocy Letniej“ przenosi? Czy Szekspir zwierzył się jakiemu notaryuszowi albo pisarzowi gminnemu, zakrystyanowi lub jego zastępcy w Stratfordzie w jaki sposób powstały te cudowne dzieła?

Las w Ardenach, lotne powietrze, fale w Scone Castle, światło księżyca nad willą Porcyi „dzikie jaskinie i pustynie samotne“ gdzie Otello był w niewoli — gdzież jest daleki krewny lub siostrzeniec, gdzie papiery kanclerza lub pismo prywatne, któreby uchyliły rąbek zasłony z tych nieziemskich tajemnic? Jednem słowem w dramatach Szekspira, tak jak w każdem arcydziele sztuki — w cyklopowych budowlach Indyi i Egiptu, w rzeźbie Fidyasza, katedrach gotyckich, malarstwie włoskiem, w baladach Hiszpanii i Szkocyi — geniusz pociąga niejako drabinę w górę za sobą, gdy jego wiek twórczy przeminął, a na widownię nowe stulecie wstępuje, które dzieła minionych czasów ogląda, lecz jak one powstały, napróżno się pyta.

Szekspir jest jedynym biografem Szekspira; lecz i on tylko wtenczas potrafi coś powiedzieć, gdy mówi do Szekspira w naszej duszy, to jest w chwilach najwrażliwszych i najwięcej z nim zgodnych. On nie może zejść z trójnoga i bawić nas anegdotkami o godzinach natchnienia swego. Przeczytajcie stare dokumenty, wygrzebane, zbadane i porównane przez wytrwałego Dyce'a i Colliera, a potem czytajcie te boskie wiersze, co jak aerolity z nieba na ziemię upadły. Nie wasze marne doświadczenia, lecz serca wasze przyjęły je jak słowa przeznaczenia. I powiedzcie mi czy się te dwa pisma z sobą zgadzają, czy tamte choć w części tym wierszom dorównywają i które z nich lepiej odsłaniają historyę człowieka.

Choć nasze wiadomości o zewnętrznych dziejach poety są tak szczupłe, jednakże, gdy zamiast posługiwać się Aubrey'em i Rowe'm, używać będziemy Szekspira jako biografa, uzyskamy o jego losach i charakterze najpotrzebniejsze informacye, takie, któreby nas najwięcej zaciekawiały, gdybyśmy Szekspira spotkali i z nim przestawać mieli. Tu mamy jego autentyczne przekonania, tyczące zagadnień, które od każdego serca ludzkiego domagają się odpowiedzi — o życiu i śmierci, o miłości, bogactwie i ubóstwie, o cenach życia i sposobie uzyskania ich, o charakterach ludzkich, o jawnych i ukrytych siłach, które ich losami kierują, i o tych demonicznych a tajemniczych mocach, które, drwiąc z naszej wiedzy wplatają zło i dobro swoje w nasze najwznioślejsze godziny. I któż kiedykolwiek czytał jego sonety, i nie zauważył, że w masce, która dla bystrych oczu maską wcale nie jest, poeta wyznaje tu utratę przyjaźni i miłości i rozterkę uczuć najwrażliwszego a równocześnie duchem największego człowieka? Jakiego zakątka swej duszy nie objawił w dramatach swoich? We wspaniałych obrazach szlachty i króla przebija się upodobanie w w gładkich obyczajach i szlachetnych uczuciach, w licznem towarzystwie przyjaciół, gościnność szeroka i hojność serdeczna. Niechaj Timon, Warwick, Antonio świadczą o jego wielkiem sercu. Choć tak mało wiemy o jego życiu zewnętrznem, jest on w całej nowszej historyi mimo to jedynym, którego znamy istotnie. Jakich zagadnień nie poruszył w dziedzinie moralności, obyczajów, gospodarstwa, filozofii, religii, gustu i zasad życiowych? Czy jest jaka tajemnica, o której by nie wyjawił swego zdania? Jakiego nie wymienił urzędu, zajęcia, dziedziny ludzkiej działalności? Jakiego króla nie uczył godności jak Talma Napoleona? Jakiej dziewczynie nie wydał się tkliwszym, niż jej najczulsze tajemnice? Jakiego kochanka miłością swoją nie prześcignął? Jakiego mędrca duchem nie pokonał? Jakiego wielkiego pana nie uczył jak postępować trzeba?

Niektórzy zdolni i wytrwali krytycy uważają że sąd o Szekspirze tylko wtenczas ma wartość, jeżeli się ogranicza do jego zasług dramaturga i że omyłką jest uważać go za poetę i filozofa. Cenię również wysoko jak owi krytycy jego zalety dramatyczne, ale stawiam je na drugiem miejscu. Był on całym człowiekiem, który pragnął się wypowiedzieć, był umysłem, z którego tryskały myśli i obrazy i szukając ujścia dla swych zdolności, chwycił za dramat, ponieważ stał najbliżej. Gdyby był mniej wielkim, byłoby naszem zadaniem badać, jakim był dramaturgiem — a był najlepszym w świecie. Ale pokazuje się, że w tem co Szekspir mówi, tyle jest tre-

ści, że odciąga uwagę od sposobu wypowiedzenia. Podobny jest do tych świętych, których życie tłomaczone jest na wszystkie języki, opowiadane wierszem i prozą, w pieśniach i obrazach i nawet krąży w przysłowiach, tak że w końcu przypadek, który myślom świętego pewien kształt nadał, jak rozmowy, modlitwy lub kodeks prawa, bez znaczenia się wydaje w porównaniu do powszechnego zastosowania tych myśli. Tak dzieje się też z mądrym Szekspirem i jego księgą życia. Napisał melodyę do całej muzyki nowoczesnej, napisał tekst do nowoczesnego życia, osnowę nawyknień i obyczai, skreślił wizerunek człowieka w Anglii i Europie, ojca dzisiejszego Amerykanina i dzień opisał i czynności dnia tego. Czytał w sercach mężczyzn i kobiet, poznał ich uczciwość, ich myśli uboczne i wybiegi, te niewinne wybiegi nie winności i te niedostrzegalne pochyłości, po których cnota i występek toczą się w przeciwną stronę. Umiał w rysach dziecka odróżnić część ojca i matki i nakreślić wytworną granicę między wolnością człowieka a jego przeznaczeniem, znał prawa, za pomocą których natura broni i strzeże samej siebie i cała słodycz i cała groza ludzkiej doli leżała przed jego duchem tak wyraźnie i spokojnie jak krajobraz przed okiem się rozpościera. I wobec tego niezmiernego bogactwa mądrości życia niknie znaczenie formy, dramatu, lub epopei. Równałoby się to pytaniu, na jakiem papierze król pisze orędzie swoje.

Szekspir wybiega równie daleko po za szeregi wybitnych pisarzy, jak wyrasta ponad tłumy. Jest mądrym w niepojętym stopniu; mądrość innych można zrozumieć.

Bystry czytelnik może poniekąd zagnieździć się w mózgu Platona i ztamtąd myśleć, ale nie w mózgu Szekspira. Wielki ołtarz zamknięty przed nami. Co się tyczy siły twórczej i wykonania, Szekspir jest niedościgniony. Nikt by lepiej tworzyć nie potrafił. Stoi na najwyższym, dla człowieka dostępnym szczycie artystycznego poczucia, jest najbystrzejszym z pisarzy i doszedł do krańców autorskiej działalności.

Tej mądrości życia równa się potęga jego wyobraźni i lirycznego talentu. Twory swej imaginacyi odziewa w kształty i uczucia, jakoby żyły z nim pod jednym dachem i mało postaci historycznych zostawiło po sobie tak wyraźny wizerunek, jak te poetyckie filicye.

Niema w nim żadnej wybujałości i nigdy nie gra na jednej strunie.

Nie opuszczało go poczucie tego co zdrowe i ludzkie i utrzymywało w równowadze jego zdolności. Każ utalentowanemu człowiekowi rzecz jaką opowiedzieć, a jego stronniczość zaraz wystąpi na jaw. Są pewne spostrzeżenia, poglądy i tematy, które przypadkowo mają u niego przewagę nad innemi, i tak ułoży opowiadanie, aby one wszystkie czytelnikowi w oko wpadły. Jedną część przeładuje a drugą okroi, bo nie tem się kieruje, czego przedmiot wymaga, tylko własnym talentem i umiejętnością. Lecz Szekspir nie ma żadnych właściwości i ulubionych tematów, wszystkim daje wedle miary, nie ma żadnych upodobań i osobliwości, ani krów ani ptaków specyalnie nie maluje i żadnej nie ma maniery. O wielkich rzeczach mówi z wielkością, o małych mimochodem. Jest mądrym bez uroczystych zaklęć. Silnym jest tą cudowną siłą przyrody, która z płaszczyzn bez żadnego wysiłku do gór przechodzi, tem samem prawem jakiem pędzi bańkę mydlaną w powietrzu; jedno i drugie czyni równie dobrze i chętnie. To sprawia, że zdolności jego są równe w farsie, tragedyi, opowiadaniu i miłosnych piosenkach. Jest to zaleta tak niezwykłej miary że każdy co go czyta nie wierzy, aby go inni mogli zrozumieć.

Ta władza nad słowem, czyli zdolność wypowiadania najgłębszej istoty rzeczy w wierszu i muzyce czyni z niego przedstawiciela poezyi i przynosi metafizykom nowe zagadnienie do rozwiązania. To nadaje mu też miejsce w historyi przyrody, jako najszlachetniejszemu wytworowi kuli ziemskiej i zwiastunowi nowych czasów i ulepszeń. Świat odźwierciadla się w jego poezyi bez plam i oszpeceń. Co wykwintne, oddaje z subtelnością, a co wielkie z powagą; tragiczność i komizm jest u niego na równych prawach, bez upiększeń, ale też bez grymasu. Jego świetna zdolność wykonania rozciąga się aż do najdrobniejszych szczegółów; rzęs lub dołek w twarzy rysuje tak samo dokładnie jak górę wysoką i jego wszystkie utwory równie jak dzieła przyrody wytrzymują nawet badanie mikroskopu.

Marya Zielewiczówna.

(Dokończenie nastąpi).

RÓŻA HEMPLÓWNA.

W cichy wieczór.

Barwne smugi zachodzącego słońca coraz to bardziej gasły pod martwym całunem wieczornych mgieł.

Zbliżała się godzina, gdy wszystko po chwilowym wypoczynku powoli zapada w sen.

A jednak przez tę godzinę wszystko najsroższą przeżywało chwilę.

Na polu przy głowie zielonej kapusty usiadła zajęcza rodzina radząc.

Maleńkie skoczki stuliły nosek i z pokorą słuchały co mówił ojciec rodziny: „Nie odchodzić od domu — trzymać się matki".

„Niedługo wypuszczą na nas psy".

Podobną naradę odbywały w życie kuropatwy.

Skulone, szare stadko, radziło, podczas gdy lekkim wietrzykiem kołysane bławaty zamykały nad niemi błękitne parasole.

W oddali przy chatach szczekały psy i te sygnały blizkiego niebezpieczeństwa napawały śmiertelnym strachem zarówno zajęcze jak i ptasie serca.

Teraz jednak nie przyjdą.

Pijmy słodki nektar cichego wieczoru!

Po wielkich taflach zróżowionych zachodem wód, jak sylfy przesuwały się kłęby mgły i lekko piersiami dotknąwszy powierzchni budziły zamknięte w głębi życie.

Ozwały się żaby.

Najcieńszym dyskantem zaczęła jedna z nich:

„Ciężki los—źle ma się cały żabi ród
Bo nim nadejdzie życia kres
Nieszczęście czeka wgłębi wód
Na ziemi tępi człowieczy bies
Smutny los — ciężki los!"

Na ten głos z głębi jeziora wyjrzała jedna, druga — z poblizkich wysokich traw czołgać się zaczęły ropuchy — usłyszały zielone żabki, przez towarzyszki zwane baletnicami i wszystko to zaczęło ciągnąć w stronę jeziora na wielki żabi wiec.

Ciężki los — smutny los!

A jednak...

My temu — rade, rade, rade!

Tymczasem nad powierzchnię jeziora wznosiły się srebrzyste chmurki owadów, zakręciły się skłębionym wirem i dusząc się w ostatnim pocałunku srebrnym, martwem pokłosiem upadały na wodę.

W głębinach senne poruszały się ryby i z nor wypełzały na żer raki.

Tu i tam w spokojną taflę wód opuszczonym skrzydłem uderzyła zabłąkana cyranka a za chwilę ponad wodami przemknęło całe stadko nocnych ptaków. Ominęło ono jezioro i zaczęło szybować ponad polami aż opuściło się nad ogrodem, gdzie właśnie niesłychane zapachy lip, róż i lilii tworzyły słodko upajającą atmosferę wieczoru.

I tutaj życie.

Białe kwiaty, wyprostowując się, otworzyły kielichy, nie bacząc na inne, które pozamykały swe barwne, chciwe słońca korony.

Tutaj krążyły nocne owady wysysając słodki miód i przenosząc na skrzydłach nowego kwiecia zaczątki.

Z nad krzewów, nisko wirując, wydostał się nietoperz a straszne ze świecącemi oczami puszczyki raz wraz wylatywały z bukietu pachnących lip.

Tymczasem na niebie ginęły bezpowrotnie pomarańczowe smugi — zmęczone przycichły żaby, a na ciemniejące sklepienie wtoczył się srebrny, uśmiechnięty dobrotliwie księżyc.

Noc szła z oddali, srebrnemi stopami dotykając ziemi.

Na wiotkiej gałęzi bzu, kołysząc się zawzięcie, przysiadł słowik — powyżej — samiczka.

Ptaszek obejrzał się raz i drugi — otworzył dziób, — sprobował tonu i za chwilę odezwał się cienkim świergotem.

Kaskada dźwięków cudnie potoczyła się w powietrze.

Z ogromnego kasztana upadł palczasty liść i przysłonił jak parasolem białe przestraszone stokrotki.

Pachnący tytoń zakołysał się rozkosznie.

Silniej zapachniały lipy, a duże ponsowe róże wdzięcznie pochyliły głowy.

Słowik śpiewał dalej.

Pochowały się w dziuple drzew sowy i odtąd już nie było słychać ich rozdzierającego głosu.

Śpiewał tylko słowik.

Kaskada dźwięków, dochodząc do najwyższego tonu, w przelicznych spadkach i zawrotach gubiła się w zaciekłem tremolandzie.

Teraz śpiewał już całem gardziołkiem.

Szeroko rozstawił nóżki i posunąwszy się ku grubszej części gałązki przestał się huśtać.

Najobojętniejszą na jego śpiew była — Ona. —

Z początku pochyliła główkę na jeden bok, niby nadsłuchując, prędko jednak przeciągnęła dziobem, (co w języku ptaków znaczy pewno ziewnięcie) i napół otwarty schowała w najeżone piórka.

Nie zraziło to rozkochanego.

Śpiewał dalej.

Księżyc wzbił się wysoko i rzucił masę srebra na wysypaną żwirem dróżkę.

Powolnie i apatycznie kroczył kot.

Z chytrością temu zwierzęciu właściwą, oglądał się na obie strony — oczy mu błyszczały, ogon wlókł po ziemi.

I jego zaciekawił cudny śpiew.

Ruchy jego stały się przeciągłe — w świetle księżyca zabłysły pazury, zamigotały szmaragdowe oczy — stał się dłuższym i wlókł się już teraz bez najmniejszego szelestu.

W ten sposób doszedł do drzewa.

Miało ono pień równy.

W jednej chwili objął go łapami i jednym susem był na szczycie.

Na drzewie tymczasem czuła para blizką była porozumienia się.

Samiczka, rozczulona śpiewem, wyjęła dziób z nastawionych piórek i chciwa pieszczoty posuwała się ku lubemu.

Był on już na tej samej gałęzi.

Nie przestał jednak śpiewać.

Przeciwnie.

Teraz szczęście rozpierało go; trele były coraz to czyściejsze, kaskady częstsze, ginęły w jakichś kryształowych dzwonieniach i miękkich pieściwych poświerkiwaniach.

Kocham cię — pójdź. —

Nagle — mruk.

Pisk cichy — lękliwy — ostatni!

Posypały się szare piórka...

W dzikich susach, mrucząc schodził z drzewa kot.

Skończyło się.

Na nowo odezwały się puszczyki — z oczarowania ocknęły się róże a lekki wiaterek podniósłszy się, niósł po białych głowach stokrotek skurczony liść kasztana...

Księżyc, opuszczając się coraz niżej, całował srebrne grzywki brzóz, a białe lilje jaśniały wielką aureolą.

— — — — —

Nad światem jak cicha kropla, w bezmiar wsiąknąwszy, popłynął ostatni słowiczy trel.

Zjazd drobnych kooperatystów w Łomży.

Bodaj, że dzięki niżej podpisanemu *), społeczeństwo nasze dowiedziało się, że Łomża jest tym jedynym partykularzem u nas, gdzie ruch kooperacyjny zapuścił trwałe korzenie w podglebie życia mieszkańców. Konia z rzędem temu, kto mi wyszuka w Królestwie drugie miasto gubernialne, które by na podobieństwo Łomży, po paroletniej pracy, mogło się pochwalić tyloma instytucyami współdzielczemi. Bo trzeba państwu wiedzieć, że Łomża posiada sklep hurtowy kolonialny o którym nawet kupcy starozakonni mówią z wielkim respektem, ma sklep spożywczy detaliczny, sklep łokciowy, jadłodajnię współdzielczą, stowarzyszenie opałowe, zaopatrujące łomżyniaków w paliwo, a obecnie przystępują tam do budowy piekarni współdzielczej. Nie dość na tem. Ruchliwy oddział łomżyńskich kooperatystów nie poprzestał na zakładaniu przedsiębiorstw współdzielczych w Łomży, ale poniósł tę życiodajną ideę pod chaty wieśniacze, pociągnął do niej włościan i do dziś dnia ziemia łomżyńska liczy już do 40 tu spółek kooperacyjnych włościańskich, które zaopatrują się w towary w łomżyńskim sklepie hurtowym, unikając tym sposobem drogiego pośrednictwa.

Ci skromni pracownicy, przyzwyczajający ludzi do pracy na chleb pod hasłem nie demoralizującego współzawodnictwa, lecz uszlachetniającego współdziałania, urządzają zjazdy, podczas których mają zamiar przeglądać swoją dotychczasową działalność i powziąść dyrektywę niezbędną na przyszłość.

Nadesłany mi łaskawie przez organizatorów program takiego zjazdu delegatów od spółek kooperacyjnych przedstawia się jak następuje: Niedziela 28, od godz. 8—10 rano spotkanie w celu poznania się w jadłodajni Współdzielczej przy ulicy Długiej, dom Grodzkiego. O godzinie 10 nabożeństwo w kościele farnym. Od godziny 11—12 formowanie listy obecnych w sali Lutni, poczem otwarcie Zjazdu, wybór prezydyum i ukonstytuowanie się trzech komisyi: do spraw rolnych, kredytowych i spożywczych. Po przerwie obiadowej posiedzenie o godzinie 4 ej z odczytami. Wieczorem o godzinie 8 i pół w tejże sali posiedzeń koncert z odczytem p. Jana Adamowicza *) „O Wyspiańskim“.

Następnego dnia o g. 11, poświęcenie kamienia węgielnego piekarni współdzielczej. Posiedzenie o godzinie 2 ej, na którem, prócz odczytów, przedstawione zostaną do akceptacyi wnioski komisyi kredytowej, spożywczej i rolniczej. Oprócz odczytu p. Adamowicza przyjadą ze specyalnymi odczytami z dziedziny kooperacyi ekonomii rolniczej i rolnictwa pp. Dzierżanowski, Maksymilian Malinowski i Woyczyński.

Spodziewane jest też przybycie delegatów od ruchliwszych Kółek Rolniczych i spółek włościańskich z innych okolic kraju.

Na dowód, jak żywotne tematy mają być poruszane, przytaczam wyciąg ze szczegółowego programu zjazdu, nadesłanego mi w ostatniej chwili.

Rozpatrzone i poruszone będą następujące sprawy:

a) o zadaniach spółek spożywczych, kółek rolniczych, towarzystw kredytowych i oszczędnościowo-pożyczkowych, o tem jak je zakładać, jak prowadzić rachunki, jak dzielić zyski, o stanie obecnym stowarzyszeń współdzielczych w kraju i ziemi łomżyńskiej.

b) o usuwaniu przeszkód w rolnictwie przez kasowanie szachownicy, ulepszenie ziemi, drenowanie łąk i pól, o płodozmianie i jego znaczeniu, o międzyplonach, o nawozach sztucznych, o uprzemysłowieniu rolnictwa i hodowli, o spółkach wytwórczych, o maślarniach spółkowych i w pojedyńczych gospodarstwach, o hodowli inwentarza, o szczepieniu ochronnem u świń, o sadach owocowych, o drobnym przemyśle wiejskim, o ubezpieczeniu od ognia i od gradobicia, o strażach ogniowych.

c) o łączeniu się spółek spożywczych dla wspólnego zakupu towarów, o pożytku należenia Kółek rolniczych do Centralnych Krajowych Towarzystw, o ściślejszem zespoleniu towarzystw kredytowych i oszczędnościowo-pożyczkowych okręgu łomżyńskiego i jego zadaniach.

d) o zabezpieczeniu bytu osób pracujących w stowarzyszeniach współdzielczych.

Jak widzimy program obrad dotyka spraw niezmiernie żywotnych nawet palących. Ale bo układali go ludzie, którzy myślą czynami i czyny dają.

St. Poraj.

*) Patrz artykuły o kooperatywach w Łomży w pismach „Ster“, „Sztandar“, „Tygodnik powieści“.

*) O tym samym Janie Adamowiczu pomieszczamy w numerze dzisiejszym pośmiertne wspomnienie. (Red.).

Przegląd teatralny.

Ostatni miesiąc działalności teatrów rządowych był pod względem repertuaru zupełnie i nieodrodnie podobny do wszystkich poprzednich miesięcy tego „schyłkowego“ w dziejach teatrów warszawskich roku.

Prócz przeżuwania tak lekko strawnych dań, jak sztuki pp.: de Caillaret i de Flers („Miłość czuwa“ i „Nowa Circe“ właściwie „Wachlarz L'Eventail“) i prócz rozgłośnej satyry duńczyka Wieda, oryginalnie zatytułowanej „2×2=5“, repertuar Rozmaitości stosował się do programu, jaki podyktowały prawa gościnności, udzielonej świetnemu artyście lwowskiemu, p. Karolowi Adwentowiczowi. Gość lwowski grał „Upiory“, „Hamleta“, „Lekkomyślną siostrę“ — nawet „Szkołę“ Kaweckiego, witany znowu bardzo gorąco na scenie, ale trochę przerażony eksperymentami na jakie z jego talentem pozwalała sobie dyrekcya.

Nie zatrzymuję się jednak przy tych występach p. Adwentowicza, gdyż pobyt jego obecny na scenie Małego Teatru zapewnia mi okazyę do szerszego pomówienia później o tym, dużej miary artyście.

Wracając do teatrów rządowych, zaznaczyć muszę przełom który „niespodziewanie“ (jak mówią u Semadeniego) w dyrekcyi tamtejszej się wydarzył. Prezes p. Hoerszelman podał się do dymisyi i wyjechał na trzymiesięczny urlop — obowiązki jego objął p. Małyszew, autor memoryału o stanie teatrów warszawskich, spisanego po odbytem śledztwie w tej sprawie, — krążą uporczywe i zdaje się wyjątkowo prawdziwe pogłoski o dymisyi nietylko p. vice-prezesa, Korbuta-Karaffy, ale całego niemal sztabu dyrekcyjnego. Dlaczego to wszystko jest „niespodzianką“ dla sfer teatralnych? doprawdy, odpowiedź trudna. Wszyscy czują się tem zaskoczeni, chociaż od dłuższego już czasu można było doskonale przewidzieć, że status quo w żaden sposób się nie utrzyma.

Zmiana zasadnicza w dyrekcyi teatrów warszawskich stała się koniecznością. Niemożna nawet było odwlóczyć jej dłużej z chwilą, kiedy przekonano się że system gospodarki, przyjęty tam, jest po prostu staczaniem się po równi pochyłej i że doprowadziłby wkrótce do deficytów tak wielkich, iż nawet trudno by się do nich przyznać.

Administracya teatrów warszawskich pójdzie obecnie innymi torami i dostała się w ręce, o których energii i sprężystości wiele mówią w mieście. Co jednak będzie z kierunkiem artystycznym? Nie myślę w tej chwili o państwie udzielnem p. Ludwika Śliwińskiego — ten zostanie przy swojem, na takich lub innych warunkach i dalej po dawnemu będzie miał wypełnioną salę na każdej operetce i na każdej farsie. Ale co się stanie z dramatem i komedyą?

Podobno wchodzi jako kierownik p. Kazimierz Kamiński. Na trzy miesiące próby. Dyrektor Zalewski ustępuje naturalnie, — zostawiając repertuar dramatyczny pierwszej polskiej sceny w tym samym, niestety nie artystycznym nieładzie w jakim go objął przed rokiem.

Nie brak już dziś głosów nibujących spodziewaną intronizacyę p. Kamińskiego tym nieśmiertelnym okrzykiem bezkrytycznego zachwytu i nadziei, który towarzyszył śmierci każdego króla Francyi: *Le roi est mort — vive le roi!* niepodobna jednak na seryo ocenić dziś jakiemi drogami pójdzie odtąd z p. Kamińskim nasz dramat.

Ja osobiście przyznaję się do sceptycyzmu w tym względzie. Pan Kamiński jest wielkim aktorem, doskonałym kupcem swego talentu, nawet dobrym reżyserem dla sztuki którą zna bliżej ale — kierownikiem artystycznym dramatu polskiego ciężko mu będzie zostać, Nawet może nie tyle zostać ile być nim à la longue.

Repertuar dzisiejszy w znaczeniu idealnem wymaga szerokiego zapoznawania się z wszystkimi rozlicznymi kierunkami literatury dramatycznej i literackimi wogóle w całym szerokim świecie. Nie ograniczamy się już wzorami ostatnich 25 lat — nie możemy poprzestawać wyłącznie na francuzkim towarze, który może być nawet dobry, ale który przeje się bardzo prędko jeżeli nie będzie zestawiony z twórczością innych środowisk społecznych. Nadto repertuar przyszły teatrów warszawskich będzie miał jedno konieczne zadanie: wpoić w warszawską publiczność na nowo *zamiłowanie do sztuki*, systematycznie podkopywane ostatniemi laty.

Publiczność warszawska stoi na bardzo niskim stopniu umysłowej kultury i trzeba jej tylko jakiegokolwiek pretekstu aby wstrzymać się od czegoś co robi dla podniesienia swej kultury, ale nad co przekłada zawsze banalne i filisterskie upodobania do kufla piwa, tłustego kupletu, podkasanej spódniczki i pocerowonego trykotu. Mówi się u nas o sztuce bardzo dużo, powiedziałbym nawet — za wiele; ale na prawdę mało kto tę sztukę rozumie a jeszcze mniej jest ludzi, którzy ją ukochali. Mówi się więc o sztuce dlatego że tak wypada, że trzeba sobie nadawać pewien ton pseudo-inteligentny. Gdyby chodziło o dowody na poparcie tego twierdzenia nie byłbym bynajmniej w kłopocie. Dość wspomnieć jednego Ibsena. Niema może w całej Europie miasta w którem z równą zapalczywością i z równie bezkrytycznym zapałem rzucono się na twórczość wielkiego Norwega jak w Warszawie. A rzucono się dlatego tylko, że to nazwisko nabrało w świecie cywilizowanym pewnego kursu, stało się modnym dźwiękiem. I cóż się stało? Gdy wystawiono Ibsena, na scenie delikatne żołądki filistrów warszawskich nie zdołały znieść tej strawy — a mózgi błogo spoczywające w oparach piwnych na laurach zdumiewającej, warszawskiej, pewności siebie—orzekły chórem, że zbrodnią byłoby zastanawiać się nad duszą pastora Rosmera, kiedy pani Kawecka gwiżdże tak zajmująco w „Nowościach“, kiedy tyle „kabaretów“ rozsiadło się w Warszawie i kiedy na każdym ulicznym rogu można zaopatrzyć się w tak zajmującą i świetną literaturę jak „Przygody Szerloka Holmesa“ — tłómaczone z berlińskiego podrobionego wydawnictwa dla kucharek i sklepikarzy.

Ramy dzisiejszego przeglądu zbyt są szczupłe, bym mógł więcej na to przedstawić dowodów, że publiczność warszawska jest dla porządnego teatru dziś bardzo niewdzięcznym materyałem. Bądź co bądź jednak skoro niema innego — muszą teatry pracować dlań i dbać tylko o to, by pracowały z pożytkiem.

Wystawianie sztuk polskich trudniejsze jest dziś niż kiedykolwiek, dlatego że tych sztuk, dobrych niema. Jest duża podaż prób grafomańskich, niestety — pojawia się od czasu do czasu jakaś literacka sztuka, mająca na scenie sukces należny utworowi poważnego pióra, ale prócz Gabryeli Zapolskiej nie mieliśmy w ostatniem dwuleciu ani jednego autora dramatycznego, którego sztuka stanowiłaby moment przełomowy i dała imponujący szereg przedstawień.

Trzeba więc z konieczności zwracać się do obcej twórczości. I tu właśnie trudność. Co z niej brać? Jak się z nią zapoznawać przedewszystkiem? Te dwa pytania byłyby niezrozumiałe wprost dla Francuza, Niemca, Anglika nawet Rosyanina — ale dla polskiego kierownika teatru mają w praktyce ogromne znaczenie. Bo odpowiedzią — jedyną odpowiedzią na nie jest praca — praca systematyczna, konsekwentna, rozumna, praca artystyczna, praca z zamiłowania, praca z poczucia obowiązku.

Takiej pracy u nas nie ma — i dlatego kierownicy repertuaru w teatrach rządowych stali wobec zadania swego, dotychczas przynajmniej — bezradnie.

Pomiędzy sceną a duszą widza staje często, — u nas nawet prawie zawsze — wysoki i twardy mur nieporozumień. Mur, do którego cegieł dostarcza obficie brak wykształcenia, brak rzeczywistego zamiłowania do sztuki, obojętność, filisterstwo na widowni i kabotynizm na scenie.

Jeżeli kierownik repertuaru i sceny nie umie tego muru zburzyć siłą własnego zapału i wpływu, jeżeli nie potrafi rzucić ze sceny złotej tęczy złudzeń i ideałów wprost na zimne a nawet zniechęcone dusze widzów — to niema co mówić o wpływie kulturalnym danego teatru, ani o normalnych warunkach jego istnienia.

Dziś nad sceną, która niedawno jeszcze nazywała się „pierwszą polską“ ważą się losy i niewiadomo w czyjem ręku spocznie naprawdę ster artystycznej jej nawy. W interesie narodowym, społecznym i artystycznym życzyć sobie należy by człowiek, który tym kierownikiem zostanie, wyszedł nareszcie poza utarty na warszawskim bruku szablon pojęć, które dawno w całej Europie utraciły już kredyt.

Kiedy się pisze o teatrach warszawskich rządowych i kiedy tyle gorzkich refleksyi nasuwa ten temat pod pióro, że prawie niemożna z nich wybrnąć, prawdziwą przyjemnością i wielką naprawdę pociechą staje się przypomnienie, że na szczęście nasze i sztuki, dążenia artystyczne w Warszawie nie ogranicza-

ją się na gmachu o greckich kolumnach przy Teatralnym Placu ani na tego gmachu filiach.

Jest w Warszawie inny jeszcze teatr — teatr prawdziwy, stworzony przez szczere umiłowanie sztuki, hołdujący najszczytniejszym jej ideałom, godny nazwy i stanowiska artystycznego przybytku.

Teatrem tym jest „Teatr Mały“ Maryana Gawalewicza, o którym zresztą nie ja jeden miałem już sposobność pisać ze szczerem i największem uznaniem.

Kiedy się spojrzy na środki, jakiemi w prowadzeniu swego teatru rozporządza M. Gawalewicz — mówię o gmachu samym, scenie i widowni — kiedy pomyśli się, że czwartą część jego olbrzymiej i niestrudzonej pracy zabierają urzędowo inne instytucye ($^1/_6$ teatry rządowe, $3^0/_0$ kasa miejska, nadto podatek od miejsc „na ubogich“, razem prawie $25_0/^0$) — kiedy policzy się wszystkie rozliczne trudności, z jakiemi człowiek ten od paru lat walczy w Warszawie, krusząc wciąż obojętność publiczności i prasy, unikając dumnie szumnej reklamy, szczepiąc niezmordowanie kult artystyczny w naszem społeczeństwie — to niepodobna się nie zdumieć nad rezultatami tej pracy.

Od szeregu miesięcy Gawalewicz daje Warszawie w każdym prawie tygodniu nową premierę. W epoce, w której milczą polskie talenty twórcze, próbuje wynaleźć nowe — wystawia sztuki oryginalne, eksperymentując młodych autorów i pozwalając im na jego koszt własnemi oczyma przyjrzeć się usterkom ich utworów, w nadziei, że z tych usiłowań i dążeń chociaż jeden, od czasu do czasu, wyłoni się prawdziwy talent.

W repertuarze zagranicznym dla sceny Gawalewicza niema żadnych tajemnic. Rzeczy grane w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Moskwie, Londynie, w parę tygodni potem ukazują się na scenie „Teatru Małego“. On to przecież pierwszy pokazał Warszawie Hejermansa, Shaw'a, Strindberga, Essmana, Soltena, Bernsteina, Czechowa, Gorkija, Najdienowa, Trachtenberga, Kistemankers'a i innych.

Czekan.

(Dokończenie nastąpi).

Z żałobnej karty.

Ś. p. Aleksander Smaczniński.

W dniu 14 Czerwca zgasł jeden z ofiarnych synów ojczyzny, którego całe życie było wierną i czynną służbą dla kraju i społeczeństwa, Aleksander Smaczniński.

Syn uczonego filologa, najpierw dyrektora gimnazyum, potem wizytatora szkół w Królestwie Polskiem, Wincentego i Heleny z Sokolnickich, urodził się w Piotrkowie w 1845 roku.



ALEKSANDER SMACZNIŃSKI.

Dziewiętnastoletniego młodzieńca porwały wypadki 63 roku, zostawiając mu na całe życie niezatarte wspomnienia. Po kilkakrotnem uwięzieniu i bolesnych kolejach, przeniósł się do umiłowanej dziedzicznej wioski pod Nowem Miastem, gdzie pozostał do roku 1889. Zmuszony przenieść się do Warszawy, tu począł zużytkowywać zdolności dziennikarskie i literackie.

Przez 16 lat był kierownikiem „Tygodnika Mód i Powieści“ i pracę tę, spełniał z gorliwością gorącą i prawdziwem umiłowaniem.

Pisał dużo. Powieści: „Zbłąkani“, „Na dnie otchłani“, „Samotniczka“. Oprócz powieści: „Tom nowel“, 2 tomy „Ze wspomnień“.

Nie ujrzał już drukujących się właśnie opowiadań „Z za kraty“. Znękany chorobą i różnemi przejściami zakończył pracowity żywot.

Ostatnie te opowiadania ukażą się wkrótce w „Bibliotece Dzieł Wyborowych“.

Czujny świadek strasznych wypadków i nieszczęść, przejął się niemi do głębi i był niewyczerpany w żywych, barwnych opowieściach o czasach minionych. Opowieści te, okraszane smętnym humorem drgały życiem i prawdą.

Z artykułów jego, pisanych do pisma, którem kierował, możnaby ułożyć kilkadziesiąt pokaźnych tomów.

Była to indywidualność silna i niepospolita, nie dziw więc, że ś. p. Smaczniński wywierał znaczny wpływ na otoczenie swoje.

Żegnamy człowieka prawego, czystego, całem sercem oddanego sprawom publicznym i ziemi ojczystej.

s.

Ś. p. Jan Adamowicz.

We wtorek d. 30-go Czerwca wyniesiono z prostej chłopskiej chaty, na wieczny spoczynek, zwłoki człowieka, co dla umiłowanego celu oświaty i popierania doli ludu, oddał całą swą gorącą i szlachetną duszę.

Obdarzony wykwintnym umysłem, cicho i bez rozgłosu, z magnacką jednak rozrzutnością, rozdawał skarby swego ducha tym rzeszom, w których wielką rolę dziejową w odrodzeniu narodu wierzył gorąco.

Dawał więc temu ludowi „Księgi Pielgrzymstwa polskiego“ we własnym układzie, aby go do tego posłannictwa sposobić, objaśniał mu „Wesele“ Wyśpiańskiego, by go tym wstrząsającym obrazem naszej bezsilności i martwoty, do czynu, do życia obywatelskiego pobudzić.

A wszystko to czynił w imię najczystszego idealizmu, w imię serdecznego umiłowania ziemi ojczystej, do której przez wiele lat przebywania po za krajem zwracał się zawsze z palącą tęsknotą.

Gdy stanął przy boku pierwszego u nas chłopa-redaktora, Kielaka, i zaczął z nim prowadzić „Siewbę“, zacierając jednak własną indywidualność i pozwalając się w niej wypowiadać duszy chłopskiej, jej odwiecznym krzywdom — posypały się gromy na kierunek pisma.

Nie był to jednak kierunek, było to życie samo, które przemawiało wielkim głosem ze szpalt tego małego, nieuczonego pisemka, była to siła niewyzwolona jeszcze i ciemna ale mająca w sobie zaród wielkiej przyszłości.

Temu co dla niej pracował, nie danem było doczekać chwili gdy ruch, któremu dał impuls silny i potężny, zerwie stawiane mu tamy — i wytworzy nową Polskę, odrodzoną na zasadach demokratycznych; on mógł powiedzieć z ukochanym przez siebie Słowackim, że był „Kamieniem rzuconym na szaniec“.

Może jednak w chwili przedśmiertnej zabłysła mu otucha, że jednak coraz więcej istot ludzkich wdziera się na ów szaniec i choć ranią sobie stopy i omdlewają im dusze, to przecież muszą wierzyć że zatkną kiedyś na jego szczycie pochodnię światła i wolności.

K.

Z listów do „Bluszczu“.

Ameryka—Cambridge, Mets. U. S. A.

Po 21 dniach nadzwyczaj nużącej podróży wylądowaliśmy w Brooklynie.

Zdaje się wprost nieprawdopodobnem, aby obecnie, gdy komunikacya z Ameryką jest na tyle ułatwioną i pospieszną, iż statki angielskie, francuskie i niemieckie w przeciągu 5—6 dni przepływają ocean—wlec się 21 dni.

Jechałam statkiem Koreą, floty Ost-azjatyckiej, wiozącym z Libawy emigrantów żydowskich i naszych, statkiem przeciętnego w flocie rosyjskiej typu, robiącym przy najbardziej sprzyjających warunkach $11^1/_2$ węzłów na godzinę, a wobec niepogody i niepomyślnego wiatru, posuwającym się 130 welan. na dobę.

Staliśmy kilka godzin w porcie kopenhadzkim, a dobę trwało ładowanie węgla w Rotterdamie.

Od wczesnego ranka do zmierzchu otaczały nasz statek malownicze, zręczne łódeczki przekupniów holenderskich, podwożących owoce, cygara, karty, zakąski, emigrantom.

Z chwilą, w której znikły nam z oczu brzegi Anglji, ocean nie był na nas łaskawym, cały tydzień srożyła się burza, To też mimo uprzejmości, dbałości o nasze wygody kapitana, mimo pomocy energicznej lekarza, byliśmy wszyscy chorzy, znużeni i smutni Emigranci cierpieli bardzo, bo ich ciasne, nie-

dokładnie przewietrzane sypialnie, pożywienie choć częste, ale mniej posilne, temwięcej usposobiło do morskiej choroby. Widziałam biedaków bladych i wynędzniałych, leżących na mokrych deskach pokładu, gdzie czyste powietrze odświeżało trochę ich zbolałe głowy, ale z drugiej strony wicher, chłód i fala, co chwila wdzierająca się na pokład, robiły dłuższy pobyt niemożebnym.

Formalności przed wylądowaniem, nawet dla nas pasażerów klas nprzywilejowanych, są nudne i nużące, trwają kilka godzin, dla emigrantów zmieniają się w prawdziwą kilkodniową męczarnię, nie pozwalają bowiem im wysiąść w Nowym Jorku, a odstawiają do Kasselgardu na wyspie, gdzie muszą oczekiwać (często parę dni) rewizji lekarskiej, nad wyraz przykrej, szczególniej dla kobiet i dzieci. Najsurowiej śledzona bywa wszelka choroba oczu. Nie tylko trachoma, ale nawet silniejszy katar chroniczny, czy zapalenie, staje się stanowczą przyczyną do musowego powrotu tymże samym statkiem. Wogóle kobiet nie przyjmują teraz stany, jeżeli nie mają kogoś z mężczyzn w Ameżyce, który niejako bierze je do siebie i ręczy, iż zapewni im utrzymanse.

Mężczyźni muszą pokazać co najmniej 20 dolarów — mówię tu o mężczyznach młodych i silnych, starców i kaleki zwracają bezwzględnie Europie.

Gdy nareszcie formalności były skończone i dano nam znać, iż możemy wysiadać, uczułam takie namiętne pragnienie wydostania się na ląd, poczucia ziemi pod stopami, że, odpędzając stojacych na drodze, zbiegłam ze schodów.

Brudna, długa szopa, no ale nie drga, nie kołysze się, nie przewraca, to dla mnie najważniejsze i najmilsze. Stąpam nierówno, nogi przyzwyczajone do podrygów i chwiania nie umieją rytmicznie chodzić. Kilka posłańców (ekspresów) zbliża się do mnie i gardłowym, wychodzącym przez zupełnie prawie zamknięte usta, głosem, ofiarowują mi swe usługi. Oddaję im bagaże po 50 centów (1 rubel) od sztuki za przewiezienie do miasta. Posłańcy i pakunki znikają z iście podziwienia godną szybkością — a ja powoli próbuję sił, wychodzę z budy na przystani. Przedemną olbrzymi, potworny wysokością gmachów i kominów—New-York — za chwilę wchłania mnie w siebie — już otoczył swym hałasem i zgiełkiem, już wtrącił w ten ruch o szalonym tępie, w tę atmosferę dymu i kurzu; jestem atomem, cząsteczką molocha olbrzyma.

Aby dostać się do domu emigrantów Polskich 117 Broad Str., utrzymywanego staraniem sióstr zakonnych, Felicjanek (klasztor założony w warszawie 1560 r., zamknięty w 1863 r.).

Zakład Ś-go Józefa, czyli dom polskich emigrantów zajmuje skromny budynek 4 piętrowy. Na dole office czyli biuro, gdzie tłoczy się paruset emigrantów robotników. Wypisują im adresy, wskazują dalszą drogę, wysyłają dla nich depesze i listy, załatwiają różne ich polecenia; potrzebującym dają obiad i schronienie za bardzo niską opłatę. Dla osób zamożnieiszych, a potrzebujących opieki np. dla kobiet, panienek, są pokoje wygodne, czyste i tanie — oddzielne piętro dla przyjezdnych polskich księży. Wszędzie ład, czystość, wszędzie czuje się pracę skromnej, cichej, a energicznej niewiasty.

Ludność polska w New-Yorku wzrasta ogromnie, mimo, że o pracę coraz trudniej, zwłaszcza teraz, gdy stolica przemysłu i finansów znalazła się wobec nieprzewidzianego „krachu".

W samym Nowym Jorku są dwie parafie polskie, w Brooklynie dwie, w Jersey-City też dwie. Każda z parafii ma swą szkółkę polską. Obliczyć dobrze parafian niepodobna, bo, jak mi powiedział ks. Doktor Mosicki: Nasza parafia, to jak bieżąca woda, dziś przypływa, jutro odpływa, nic prawie stałego, ciągły ruch ku Zachodowi. W szkółce tej parafii pracują jako nauczycielki, Nazaretanki też z Krakowa, szkoła bezpłatna. Proboszcz, człowiek nadzwyczaj wykształcony, energiczny i dobry Polak, zajmuje się czynnie dobrobytem swych parafian, szuka im zejęć, radzi, pomaga. Proboszcz Jersey City, Kwiatkowski, również dzielny i światły, założył przed kilku miesiącami akcyjne stowarzyszenie polskie, które dostarcza towary i produkty członkom po zniżonej cenie. Przedsiębiorstwo rozwija się doskonale.

Nie wszystkie jednak parafie polskie są równie szczęśliwe. W New-Hasen, Con, mieście oddalonem od New-Jorku o 4 godziny, parafia polska jest tsk rozproszona, iż dotąd niema szkółki, mimo iż księża misyonarze, tamtejsi administratorowie, starają się o nią gorliwie. W Passaiku ksiądz Chmielowski ma, obok nowego kościoła, ślicznie urządzoną szkołę, prowadzoną przez Felicyanki.

Liczba naszych parafii polskich wzrasta zadziwiająco prędko. Zwykle każda nowa parafia kupuje sobie stary dom, po paru jednak latach, jeżeli tylko ksiądz jest energiczny stawiają stylowy piękny kościół. W New-Britain, w przeciągu 3 lat, ze składek parafialnych napłynęły sumy tak znaczne, iż za 250,000 dolarów wybudowano świątynię w stylu gotyckim.

Rozpisałam się trochę zawiele o parafiach i księżach, ale to przecie dźwignie ducha łączniki naszych wychodźców z sobą i z przeszłością; w kościele słyszą jasne, czyste słowo polskie, z ambony ksiądz-polak (a tych niestety brak wielki) po ewangelii i nauce moralności, wspomina o obowiązkach dla ojczyzny, o potędze i chwale narodu naszego, o wielkich geniuszach i świecznikach nauki, wyszłych z narodu polskiego — nie jeden Maciej lub Wojciech tu po raz pierwszy o tem usłyszał, bo w ojczyźnie księdzu tak mówić z ambony nie wolno i w szkółce rządowej tego też nie powiedzą.

Jestem od paru tygodni w Cambridge, miasto oddzielone od Bostonu tylko mostem, najliczniejszy i najbogatszy uniwersytet. W całem mieście prawem zakazano sprzedaży wszelkich alkoholii jak wina, piwa, koniaku, wódki, ani kieliszka w restauracyi dostać nie można, podobno tylko w aptece, za receptą można kupić na krople spirytusu lub wina.

Wiele tu mówią o polakach z powodu d-ra Lutosławskiego, który miał tu szereg odczytów w kolegium. Mówił też i w kościele polskim o wstrzemięźliwości. Filozofia jego, ascetyzm i idealizm wywołały wielkie zainteresowanie u krytyki.

Poznałam prof. Wienera, urodzonego w Białymstoku, wykłada tu literaturę słowiańską. Włada zdaje się wszystkiemi językami cywilizowanych ludów.

Uniwersytet Hortwordski jemu zawdzięcza najbogatszy zbiór druków słowackich Nie dawno wykończył tłomaczenie na angielski język wszystkich dzieł Leona Tołstoja. Opowiadają tu cuda o synu jego, dziś 14 letnim młodzieńcu, który od dwóch lat jest słuchaczem uniwersytetu zwyczajnym — zna doskonale 9 języków i jest genialnym poprostu filozofem, muszę dodać iż wygląda nadzwyczaj zdrowo, jest ścisłym jaroszem jak i jego ojciec.

Jak zwykle w jesieni odbywa się tu co sobotę foot ball między studentami Horwort i Dortmouth, za mostem, na rozległym błoniu, arena olbrzymia w koło amfiteatralne miejsca dla widzów, aż do wysokości 5 iu piętr, wszystkie przepełnione choć wejście kosztuje dolara, entuzjazm tak szalony, że można go porównać tylko z zapałem i roznamiętnieniem jakie wzbudzają walki byków w Hiszpanii, każdy zwycięzca zostaje nagrodzony okrzykami. Partya trwa godzinę i dłużej piękna to i nadzwyczaj dużo ruchu dająca zabawa, ale często niebezpieczna.

Janina Malczewska.

Kronika działalności kobiecej.

Duński Związek kobiet.

(Dansk kvindesamfund).

Pierwszy związek kobiet w Danii powstał w 1871 roku jako oddział międzynarodowego związku kobiet, założonego w Szwajcaryi w roku 1868 ale już w pierwszym roku istnienia przekształcił się w związek samodzielny pod nazwą „Duńskiego Związku kobiet".

Niezależność swą zaznaczył nietylko nazwą narodową, ale także wyraźnem zastrzeżeniem, iż przewodnicząca związku nie może mieć żadnej oficylalnej łączności z Międzynarodowem związkiem kobiet.

Celem Duńskiego związku kobiet jest „podniesienie kobiety pod względem duchowym, obyczajowym i ekonomicznym, uczynienie jej samodzielnym i czynnym członkiem rodziny i społeczeństwa".

Wzniosły cel jednoczył wszystkich, ale podmiotowe odczuwanie go wykazywało wielką rozmaitość poglądów. W początkach więc istnienia Związku wynikły z tego powodu ożywione rozprawy, które pobudzały do analizy własnych przekonań.

Pierwszy okres działalności Związku odznaczał się żywem zainteresowaniem kwestyą wychowania kobiet, przygotowaniem ich do życia i samodzielnego zarobkowania.

Odczuwano naglącą potrzebę wykształcenia fachowego i wszystkie usiłowania skierowano ku temu celowi. Powstało zatem w owym czasie wiele szkół zawodowych dla kobiet: handlowa, rysunkowa, niedzielna dla robotnic, szkoła szycia i kroju oraz wiele pożytecznych przedsiębiorstw, tak w Kopenhadze jak i na prowincyi; robiono starania, niejednokrotnie pomyślnym uwieńczone skutkiem, o uzyskanie dla kobiet wstępu do niektórych szkół zawodowych męskich, starano się o zmiany w programach szkół ogólnych.

Po zaspokojeniu pierwszych potrzeb wychowawczych, gdy ruch w tym kierunku zapoczątkowany mógł się już dalej rozwijać z czynną zawsze pomocą Związku, inne potrzeby wysunęły się na plan pierwszy.

W owej chwili najważniejszem zadaniem była konieczność rozpowszechnienia w społeczeństwie postępowych poglądów na sprawę kobiecą. Urządzano więc liczne odczyty i pogadanki, poruszano w w nich wiele ważnych zagadnień jak np. dzieci nieślubnych i stanowisko prawne ich matek, moralność obyczajów, sprawę służących (dziewcząt), reformę ubiorów, pielęgniarstwo chorych, stanowisko prawne kobiet, i wiele innych. Wydawano broszurki, założono pismo które dotąd wychodzi jako organ Związku pod tytułem „Kobieta i społeczeństwo" (Kvinden og Samfundet), jednem słowem cały kraj zaznajamiano ze sprawą ruchu kobiecego. Ta agitatorska działalność Duńskiego związku kobiet przypada na lata 1883—1888, wynikiem zaś jej było powstanie licznych luźnych stowarzyszeń kobiecych, mających w swych programach cele ogólne, lub też więcej specyalne na względzie.

Następnie przyszła kolej na okres organizacyjny, siły rozproszone zaczęły się skupiać i w

1893 r. Duński związek kobiet przedstawia się już jako związek 12 kół samodzielnych, zależnych jednak od zarządu głównego, w którym każde koło ma swe przedstawicielki.

W tym trzecim okresie swej działalności Duński Związek kobiet coraz częściej zwracał się do izby posłów z wnioskami reformy praw dla kobiet, czy to majątkowych, jako kobiety zamężnej, czy macierzyńskich ze względu na władzę nad dziećmi, przyznaną wyłącznie prawie ojcom. Za jego inicyatywą przeprowadzono prawo przyznające kobietom bezwarunkowe prawo własności do pieniędzy zapracowanych osobiście. Zaczęto domagać się i o prawa polityczne.

Już w roku 1887 prawo kobiet do głosu w wyborach komunalnych postawiono w swym programie, dziś zaś po latach 20 zakres żądań znacznie się rozszerzył. Obecnie Duński związek kobiet domaga się zupełnego zrównania praw politycznych dla kobiet i mężczyzn, nietylko sprawiedliwego udziału w głosowaniu, lecz i prawa obieralności. W ostatnich zaś czasach przystąpił gremjalnie do „Valgretsalliance“, związku, mającego za zadanie wywalczenie tychże właśnie praw dla kobiet.

Pomimo czynnego udziału w walce o równouprawnienie polityczne i popierania stowarzyszeń i klubów powstałych w celach agitacyjnych, Duński związek kobiet nie jest wcale związkiem politycznym ani też partyjnym. Równouprawnienie jest tylko drogą, prowadzącą do podniesienia kobiety pod względem duchowym, obyczajowym i ekonomicznym, co od samego założenia jak to zaznaczyłam na wstępie, było jej celem.

Zerwane w początkach istnienia stosunki międzynarodowe na nowo zawiązano i na kongresy międzynarodowe kobiet tak w Ameryce jak i w Europie, Duński związek kobiet wysyła swe przedstawicielki.

Zaznaczyć jednak należy, iż nie jest to jedyny związek kobiet w Danii, po za nim istnieje tam wiele innych związków i stowarzyszeń odznaczających się wielką żywotnością.

Marya Dunin-Sulgistowska.

Chwila bieżąca.

— Przed rozjechaniem się członków Dumy państwowej na ferye toczyły się rozprawy nad budżetem ministeryum oświaty i nad zatwierdzeniem uniwersytetu ludowego im. Szaniawskiego w Moskwie. Zadziwiającą była jedność zapatrywań Dumy na dzisiejsze ministeryum oświaty. W imieniu październikowców przemawiał v. Anrep 2 i pół godziny. Pierwszym mówcą był wiceminister Uljanow. Świetną była mowa posła naszego R. Dmowskiego w sprawie szkolnej w Królestwie Polskim jako odpowiedź daną Aleksiejewowi i v. Anrepowi. Niestety poprawka, którą wnieść miała grupa posłów z v. Anrepem na czele, w której miało być wyrażone życzenie Dumy, aby w Królestwie Polskiem językiem wykładowym wszystkich przedmiotów był język polski została cofniętą i nagle wszystko zię zmieniło powracając do „starego kursu“, pośpiesznie załatwiono budżet oświaty.

— Na połączonem posiedzeniu Rady Państwa na którym byli obecni ministrowie wojny i marynarki pomimo wielu sprzecznych zdań uchwalono kredyt na budowę 4 pancerników z żądanych dodatkowych 93 milionów wstawić do budżetu na rok 1908 tylko 52 miliony rb.

— Adam Krechowiecki, znany powieściopisarz, obchodził d. 26 z. m. jubileusz ćwierćwiekowej pracy.

— W Berlinie powstało stowarzyszenię, do którego jako członkowie należyć mogą tylko ci, co są wierni kościołowi katolickiemu i polskości, co prenumerują pisma polskie, lokują oszczędności w bankach polskich, żenią się z polkami i katoliczkami, wychowują dzieci po polsku, kupują towary u kupców polskich i agitują w sprawach polskich.

— W Wiedniu i Hradcu na uniwersytetach miały miejsce bójki pomiędzy studentami wolnomyślnymi i klerykalnymi, wskutek tego uniwersytet w Hradcu zamknięto.

— W Kijowie czarna secina zdradza coraz większą żywotność. W drugiej połowie czerwca mają wysłać delegacyę do Cesarskiego Sioła dla zwrócenia uwagi Monarchy na owładnięcie przez „inorodców“ kolei południowo-zachodnich, które według ich mniemania są „gniazdem rewolucyi“. W porozumieniu z Ławrą Poczajewską związek narodu rosyjskiego zbiera podpisy pod adres do Tronu proszący o „potwierdzenie publiczne nieograniczonego samowładztwa“. Agitacyę powyższą prowadzą: Partye prawe, Kijowska partya monarchiczna „Russkoe Sobranie“ i inne.

— W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zakończył swoje posiedzenie w Chicago Konwent republikański, który był zwołany z powodu wyboru nowego prezydenta Unii w miejsce ustępującego Roosevelta jednomyślnie kandydatem całego stronnictwa republikańzkiego mianowany został p. William Howard Taft dotychczasowy minister wojny.

— Kolonia polska w Paryżu obchodziła d. 27 czerwca w dzień Ś-go Władysława 70-letnią rocznicę urodzin Władysława Mickiewicza, syna naszego wieszcza, znanego bibliografa, dyrektora tamtejszej Stacyi Naukowej polskiej, który też jest jednym z najpoważniejszych członków naszej emigracyi.

— Sułtan Abdul-Hamid odmówił posłuchania perskiemu ambasadorewi, wskutek czego nastąpiło zerwanie persko-tureckich stosunków dyplomatycznych.

— W Soczewce rozstała się z tym światem znana tłomaczka ś. p. Helena Glücksberg.

— W Wiedniu zmarł poseł do rady państwa i na sejm krajowy d-r Godzimir Małachowski. Był on przez lat 8 prezydentem miasta Lwowa i jednym z najpoważniejszych adwokatów stolicy.

— Były prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Grover Cleveland zakończył życie mając lat 71.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17-ty tomu I powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OGŁOSZENIA.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę.
Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir

Puder Venus subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.
Arago najskuteczniej usuwa **Odciski.** Kop. 35 i 60. 1011

Założona w 1906 roku. **Pierwsza w kraju Pracownia i Kursy** Założona w 1906 roku.

Artystycznej Inkrustacyi i Mozajki

Warszawa, **Wspólna 47a, m. 3**, tel. № 7287.

Przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa dekoracyi ściennej i galanteryi podług projektów własnych i dostarczonych. — Wysyła próby inkrustacyi do dekoracyi mebli.
Mozajkę wykonywa z fornierów kolorowych i naturalnych, metalami, perłową masą, kością słoniową, szyldkretem.
Dla p. p. Stolarzy wykonywa inkrustacye z powierzonych materyałów, jak również przyjmuje reperacyę starej mozajki.
Na składzie zapas fornierów kolorowych i naturalnych oraz gotowe przedmioty ozdobione inkrustacyą.
Kurs nauki liczy się od daty zapisu, uczennice dostają materyały do początkowych robót. 1022

Pracownia i kursy pod zarządem i kierunkiem **Natalii Bober.**

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu
Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN

945



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,
zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2
Telefon 31.03.
Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich
Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935



Piegi i plamy radykalnie usuwa znany powszechnie
„LANOL"-Klimeckiego
Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach.
Główny Skład w *Laboratoryum Klimeckiego*, Warszawa, **Niecała 5. Telefon 3374.** 1025

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hygieniczne przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Modes „Varsovienne" **Bracka 17**
poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych.

Francuska Szkoła kroju i szycia
M-me Mèrcere,
Nowy-Świat 42.
Wyucza gruntownie i praktycznie najświeższą metodę paryską wyzwala na mistrzynie i podmistrzynie cechowe.
Dla niezamożnych kursy wieczorne **po zniżonej cenie.**

„EPOKA"

Pomada „Epoka" zabezpiecza najzupełniej włosy od siwienia, (zaś siwiznę powstrzymuje), wzmacnia korzenie włosów i wywołuje gęsty ich porost, — chroni włos od wypadania i szybko niszczy łupież. Działalność rzeczywiście cudowna pomady „Epoka" stwierdzona wielokrotnie. Słoik duży **rb. 2 k. 50**, mały **rb. 1 k. 40**, prócz kosztu przesyłki. Przy zamówieniach połowa należności z góry. Wyłączna sprzedaż u **B. Landy w Warszawie, ul. Leszno 53.** Telefon № 55-39. 1028

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris. Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.** 943

Za 75 kop.

(*można markami*) 983

wysyłam dokładny sposób pielęgnowania cery, rąk i włosów oraz przepis Hygieniczny zapobiegania tworzenia się zmarszczek i ich usuwanie **Gabinet Kosmetyki Hygienicznej.**
Warszawa, ***Krucza 46 m. 3.***

Biuro Pedagogiczne
Jahołkowskiej
z d. 8 Lipca r. b. przeniesione zostanie **na ul. Chmielną 36 m. 2.**

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń
Cena Rb. 1.—
Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła.
Cena Rb. 1.—
Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.
1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**
Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

946





Największa fabryka gorsetów
„Aurelja"
Pierwszej w kraju **Mistrzyni Akademji Paryskiej**
Chmielna 29, Telefon 72-62.
Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.



Kto dba!! o zdrowie ten powinien zaopatrzyć się w prysznic pokojowy **Neptun** który był badany przez Warszawski Urząd Lekarski i został zatwierdzony za № 6465 jako środek dla celów hydropatycznych. Może być zastosowany dla zimnych lub ciepłych kąpieli. Kosztuje № I 3 rb. 25 kop., II—2 rb. 60, III—2 rb. 25 kop. Prysznic z niklowanym rezerwuarem i mosiężnemi niklowanemi częściami 5 rb. 50 kop. Sw. p. № 25283. Wyrób własny. P. składnikom rabat. Skład główny: **Warszawa, Nowogrodzka 42a, MARZEC.** Na prowincyę wysyła się za zaliczen. poczt. Wielkie miednice cynkowe po 4 rb. 50 kop. 1027

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.